

Maria Świeża

Sygnatura notacji: **N0616**

Data urodzenia: **1935 r.**

Data nagrania: **07-08.11.2012 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Kraków, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Rafał Pękała, Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **57 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Maria Świeża: Moje nazwisko Maria Świeża. Jestem emerytką, mam 77 lat i jestem córką nieżyjącego Józefa Jarosza, strażnika granicznego, który pracował w różnych miejscowościach jako strażnik graniczny. Mogę tutaj wymienić Chochotów, Orawę, Lipnicę Wielką, Podczerwone. Podczerwone, powiat Nowy Targ. Ja urodziłam się w Podczerwonym, powiat Nowy Targ. Ochrzczona byłam w Czarnym Dunajcu. Ojca mojego nie pamiętam, ale bardzo żywa była pamięć o ojcu, którą pamiętam od najmłodszych lat. Mama opowiadała mi, jak się zapoznali. Zapoznał ich brat mojej mamy, który tam pracował na tych terenach. Miał sklepy wędliniarskie i często u niego właśnie klientami byli strażnicy. Zwrócił uwagę na Józefa Jarosza, wiedząc, że ma dorodną bardzo piękną siostrę, zaproponował spotkanie. I tak się młodzi spodobałi, że wkrótce odbył się ślub w miejscowości Iwkowa, w 1935 roku, w styczniu. Ja urodziłam się w grudniu tego samego roku i oczywiście mieszkaliśmy jak mama zawsze mówiła, na granicy. Ojciec jeździł do pracy często na nartach, jak również mamę uczył na nartach i bardzo, mówiła mama, że zawsze bardzo czekała na niego, kiedy wróci z pracy. Zawsze coś przynosił, była zawsze jakaś niespodzianka. Był bardzo dobrym mężem. I oczywiście bardzo dobrym ojcem. W 1938 roku postanowili zakupić jakąś posiadłość. Ponieważ w prasie ciągle był do sprzedania przez dłuższy okres czasu dom do wykończenia, w Trzemeśni koło Myślenic, tak ojciec zainteresował się tym domem i udał się na oględziny domu całej tej posesji. I zdecydował się po pewnym czasie na kupno. Był to rok 1938, ale dom był niewykończony, więc krążył między strażnicą, między tamtym, gdzie pracował, a tą właśnie nową posiadłością. Ja mieszkalam z ciocią, ze swoją chrześną, która też partycypowała w kupnie tego domu. Mieszkalam u sąsiadów. Bardzo często z ciocią, to była polonistka, dyrektorka szkoły, ta właśnie moja chrześna, bardzo często chodziłyśmy do kościoła i czekałyśmy ciągle, kiedy tatuś przyjedzie. „Marysiu, kiedy tatuś przyjedzie? Kiedy tatuś przyjedzie?” „Ciociu, tatuś dzisiaj przyjedzie.” – „A skąd ty to wiesz? – Bozius mi powiedział w kościele”.

I takie były bliskie bardzo stosunki moje wtedy jako niespełna czteroletniego dziecka z ciocią, a mama organizowała przeprowadzkę z ojcem. To było chyba ostatnie miejsce, gdzie mieszkali, Jabłonka. I mieszkaliśmy z ciocią właśnie w tej Trzemeśni, w wynajętym małym pokoiku u sąsiadów. Powoli zaczęła... Ciocia była niezmiernie energiczna, mama zresztą też. I zabrały się do wykańczania domu. Tak że powoli przenieśliśmy się częściowo, to był duży dom, częściowo myśmy zajmowali pokoje, które już były wykończone. A ojciec w miarę możliwości pomagał. Ale już pamiętam taki moment, kiedy właśnie wybuchła wojna. Wybuchła wojna i był wielki dylemat w domu, w rodzinie. Mama w ciąży, małe dziecko i ojciec w rozterce, co ma uczynić, czy ma iść na wojnę, czy zostać z rodziną. Mama prosiła go, błagała go: „Zostań, zostań, może się uda. Żebyśmy byli razem. Ja jestem w nowym miejscu, w nowym otoczeniu. Nikogo nie znam, zostań”. Jednak ojciec powiedział: „Ja muszę iść do swoich. To jest mój obowiązek. Ja muszę iść na wojnę”. I zgłosił się do odpowiedniego punktu, nie wiem, jaki to był, który właśnie tam go zarejestrował i jeszcze wrócił do Trzemeśni, do mamy się pożegnać. Przyszedł, i ze mną się pożegnać. Przyszedł, matki nie ma w domu, ale dowiedział się od cioci, że mama poszła do Banowic, to jest wieś cztery kilometry od Trzemeśni. Więc udał się tam za nią i takie było szczęście, że spotkali się na moście. I tam mama jeszcze zaczęła go błagać, że: „Zostań, zostań”. „Nie, jednak nie mogę”. I to było ostatnie widzenie matki z ojcem, ze mną się pożegnał w Trzemeśni. I mówi: „Jak tylko będę mógł, to się odezwę”. Odezwał się z Ustrzyk Dolnych. To była bardzo maleńka karteczka przekazana przez kogoś nieznanego matce i w tej karteczce było: „Jestem w Ustrzykach Dolnych. Jeżeli tylko będę mógł, to się odezwę”. Ale się jednak nie odezwał. Brat się urodził. On już nie wiedział, że ma syna. Matka została sama z dwojgiem dzieci, pomagała jej właśnie trochę ta moja chrzestna i tak się złożyło, że myśmy dzieci, bo Jurek się urodził i rósł, i też był, stale myśmy żyli nadzieją i marzeniami, że tatuś wróci z wojny. Ale nasze marzenia niestety się nie spełniły.

Rafał Pękała: Czy od tego momentu, od tej kartki z Ustrzyk, czy doszła do was jakakolwiek inna informacja o tym, gdzie on jest, gdzie przebywa?

Maria Świeża: Nie. Nie. Jak wojna się skończyła, to mama pisała zaraz po wojnie do PCK i podawała dane, czy coś wiadomo o ojcu. Przychodziła zawsze ta sama odpowiedź. „Uważamy go za zaginionego”. Matka była bardzo energiczna, ale było jej bardzo ciężko i na ten czas przyjechała siostra ojca, Wiktoria Jarosz. To była osoba niezamężna i ona bardzo też mamie pomagała w gospodarstwie, bo matka się utrzymywała z gospodarstwa, bo tam było dużo ziemi przy tym domu. Bardzo górzysta ziemia, ale było tej ziemi dosyć dużo i tamta ziemia była uprawiana, i w ten sposób się jakoś, i trochę pomagał dziadek. Przyprowadził nam dziadek, przywiózł z Iwkowej koło Brzeska krowę, która się nazywała Ciuka. Do dziś pamiętam, bo była... Bardzo myśmy lubili tę krowę, była tak mleczna, że wychowała nas całą wojnę. Całą wojnę. Tyle miała mleka, że nas wychowała. A mama jeszcze dorabiała sobie w ten sposób, że się nauczyła szyć i szyła, żeby mieć jakieś pieniądze. Ale jej było bardzo ciężko. Oczywiście dalej była młoda, dalej była energiczna, dalej była niezmiernie pracowita, więc zaczęli się zgłaszać konkurenci. Stąd te ciągle do Czerwonego Krzyża czy ojciec jest, bo się łudziła do samego końca, że będzie, że on wróci. Jeszcze wyszła za mąż, jeszcze mówiła, że ktoś tu mówił, że wojskowy przyszedł do Trzemeśni, a może to Janusz. No, a było dosyć ciężko, bo w czasie wojny ojca nie było, była tylko mama i ta Jarosz Wiktoria, siostra ojca i ja jeszcze miałam jakieś wtedy dziesięć lat i mały brat, i w nocy przyszło kilku mężczyzn. Mama mówiła, że to banda jakaś leśna czy coś takiego. Wszystko nam zabrali. Zabrali nam pościel, zabrali nam zboże, zabrali nam kury, zabrali świnkę, wszystko. I zostaliśmy zupełnie bez niczego. Mnie została tylko jedna sukienka, a buty nawet wzięli, bo były przy łóżku, bo to było w nocy

i to było straszne. Dzieci przeżywały to strasznie, Jurek i ja. A Jurek, mówiło się stale o ojcu, że może wróci i ten mały chłopczyk był tak tym przesiąknięty, że kiedy tylko leciał samolot, to on wybiegał na bosaka tak z domu i: „Samolotu, kiedy tatuś wróci z wojny? Samolotu”. I to były tak ciągle marzenia dzieci. Ciągłe marzenia dzieci. A później się odczuwało w życiu brak tego ojca, niestety.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, w jakich sytuacjach odczuwała pani brak taty?

Maria Świeża: Jak mama wyszła za mąż i zajęła się nową rodziną, to ja to odczułam tak, że tracę bezpieczeństwo. Już mną się tak nie interesowano. Ja już musiałam pomagać. I to jest dla dzieci przeżycie bardzo duże, dla Jurka też. Jurek nie żyje, brat. Utonął, chociaż bardzo wspaniale pływał, ale dostał skurczy i w opolskim, bo on pojechał w opolskie, bo tam osiedliła się Wiktoria Jarosz, siostra ojca, w Prószkowie pracowała w jakimś gospodarstwie koło Opola. I on tam, no, właściwie ona trochę się przyczyniła do tego, że on się tam znalazł, bo mówi: „Słuchaj, ja nie mam dzieci. Ja ci dam opiekę”. I tam chodził do szkoły rolniczej, skończył szkołę rolniczą i pracował, dostał agronomówkę, ożenił się, ale to mnie nie bardzo leżało, ten zawód, zdał na prawo. Ale jakoś nie został przyjęty czy do tego doszło, że to za daleko i jeździł na wyższą szkołę do wyższej szkoły rolniczej w Krakowie i po drugim roku właśnie się to stało. Cała uczelnia nie wierzyła, że ten taki wspaniały kolega, taki grzeczny, który tak im podawał płaszcze, tak ciągle taki był szarmancki, że się wyróżniał na roku i że on nie żyje. Tylko myśmy spakowali książki, bo on się tutaj uczył w tym średnim i w tym małym pokoiku się uczył, jak miał te okresy, kiedy te zjazdy tak zwane. I nie skończył uczelni, bo zmarł w 1971 roku, 8 sierpnia, utonął. Tak że ja już zostałam sama.

Rafał Pękała: Proszę, może wróćmy jeszcze do [niezrozumiałe, 00:18:32] Proszę też powiedzieć o jego rodzicach, kim byli jego rodzice, jeżeli pani to wie.

Maria Świeża: Wiem, że urodził się w Łostówce i wiem, że to jest koło Mszalnej Dolnej, i wiem, że miał trzech braci czy dwóch, nie wiem. Trzech braci, ale on był najstarszy i trzy siostry. Ale ja znam, bo już pamiętałam tę Wiktorię, która była z nami, a później wyjechała tam właśnie w opolskie. Z tego, co mama mówiła, to on, jego rodzice byli rolnikami.

Rafał Pękała: Czy pamięta pani, jak nazywali się, jak mieli na imię jego rodzice?

Maria Świeża: Józef Jarosz, syn Błażeja i Marii. To wiem na pewno.

Rafał Pękała: Panieńskie nazwisko mamy?

Maria Świeża: To znaczy panieńskie nazwisko mamy ojca.

Rafał Pękała: Mamy ojca, tak.

Maria Świeża: Nie jestem w stanie tego powiedzieć.

Rafał Pękała: Czy pamięta pani, jak wyglądała jego droga edukacyjna? Czy pani wie, zna te informacje, gdzie się uczył, jak to się stało, że trafił do straży granicznej?

Maria Świeża: Może nie pamiętam, na pewno mama coś się orientowała, ale ja nie pamiętam. Tylko ciągle mówiła, że był wyjątkowym pracownikiem, że był bardzo, bardzo pracowity i jeszcze była taka historia, że mieli psa na strażnicy. Piękny pies, wilczur. Olbrzymi. I proszę sobie wyobrazić, że ojciec zostawił tego psa w Trzemeśni i myśmy się po niego, nawet dobrze czuli z tym psem, bo to był taki psior, widocznie ojciec może z nim na służbę wychodził, bo to przecież służby miał i w nocy, i służba graniczna, i w dzień. I czuliśmy się dosyć dobrze z tym psem, i co się stało? Podczas okupacji jakoś mama nie dopilnowała tego psa, wyskoczył na drogę, rzucił się na kobietę, która szła na raty i rozerwał jej wargę, i mama miała straszny problem, bo ona mówi: „Ja idę teraz na policję”. Do Niemców, bo przecież to już byli Niemcy. Ale zorganizowała do Myślenic furmankę, bo tylko tak dziesięć kilometrów można było się tam dostać i na szczęście był wspaniały lekarz, który nas leczył w Myślenicach całą okupację. I tę kobietę zaopatrzył, to było duże rozerwanie wargi. I to zaopatrzył, i on wpłynął na kobietę, że nie poszła do tych Niemców, bo to było z nami może już źle albo całkiem źle. I mama natychmiast tego psa oddała. Tak że nam było przykro, bo to nas wiązało z ojcem, bo pies chodził z ojcem do służby.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, czy w domu domyślaliście się, gdzie może być pani ojciec? Czy domyślaliście się, że na przykład jest na wschodzie gdzieś, gdzieś u Sowietów?

Maria Świeża: Mama tak podejrzewała. Ale to było takie mgliste, nic nie wiedziała na pewno, nie miała takiej informacji konkretnej, twardej, że tak powiem, tylko to tak „A może”.

Rafał Pękała: Czy kiedykolwiek zdarzyło się, że może ktoś przyszedł do pani domu i rozmawiał z mamą, mówiąc o losach w ogóle Polaków, którzy wycofywali się na wschód? Czy pani pamięta jakieś okoliczności może takiej rozmowy?

Maria Świeża: To było tylko w formie przypuszczenia i to chyba tylko rozmawiała z ojczymem.

Rafał Pękała: A po ogłoszeniu informacji o znalezieniu oficerów polskich, oficerów w Katyniu, jak zareagowaliście, jaką reakcję wywołała taka wiadomość?

Maria Świeża: Podejrzenie już, że ojciec tam zginął. Tak już było podejrzenie, że pewno tam zginął.

Rafał Pękała: W jaki sposób się dowiedzieliście o zbrodni katyńskiej?

Maria Świeża: Ja myślę, że to było tylko te wiadomości wszystkie, to przynosił ojczym i jego rodzina, bo on był wykształconym człowiekiem, interesował się bardzo polityką i ja myślę, że matka te sprawy z nim, ale nas jakby odsuwano trochę, że to... Bo myśmy stale żyli marzeniami. Myśmy nie dopuszczali myśli, że może być inaczej, żeby ojciec nie wrócił.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach dowiedzieliście się państwo o losach swojego taty i kiedy?

Maria Świeża: To już jak zaczęliśmy właśnie do PCK telefonować i to było dość późno, bo to są już te, co tutaj mamy, dokumenty. To już było wtedy, co było tak na pewno.

Rafał Pękała: Czyli w 2004 roku.

Maria Świeża: Tak, tak.

Rafał Pękała: Jakie były efekty tych telefonów do PCK?

Maria Świeża: Albo oddzwaniali, ale myśmy ciągle jeszcze drążyli, drążyli, drążyli, ciągle, że wreszcie będzie jakaś wiadomość. I dostaliśmy tę wiadomość, ale to było wszystko w tym roku, co ja mówię. To już tutaj z komandosów myśmy pisali i dzwonili, i dowiadawali się. Tak to był ten, to było pierwsze pismo, któreśmy otrzymali i coś było konkretnie wiadomo.

Rafał Pękała: Czyli co? Co było wiadome?

Maria Świeża: Tutaj jest odpowiedź na zgłoszenie w sprawie ustalenia losów wojennych ojca, Józefa Jarosza, urodzonego 9 marca 1905 roku, syn Błażeja i Marii, przekazujemy posiadane informacje, Jarosz Józef, urodzony w 1905 roku, syn Błażeja, przebywający w obozie dla jeńców wojennych w Ostaszkowie. Figuruje na wykazie numer 054/2, sporządzonym przez NKWD w Moskwie w dniu 5 maja 1940 roku, strona 316, pozycja 42, z poleceniem przekazania do dyspozycji szefa zarządu NKWD, Kalinińskiej Oblasti, numer sprawy 7717. Innymi danymi nie dysponujemy. Kserokopie dokumentów, podstawa. Kserokopie dokumentów przekazanych w kwietniu 1990 roku przez władze radzieckie.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, dlaczego tak późno próbowaliście się dowiedzieć, poznać losy swojego taty? Dlaczego te starania zostały jakoś przerwane, dlaczego chcieliście dopiero po 2004 roku?

Maria Świeża: To znaczy było tak, mama pisała kilkakrotnie do Polskiego Czerwonego Krzyża, ponieważ chodziło jej o jej stan cywilny, czy ona może wychodzić za mąż, czy nie. Czy ona może wychodzić za mąż. Bo w przeciwnym wypadku, jeżeli by żył, to musiała, starała się dowiedzieć, czy żyje, bo jeżeli by gdzieś żył i były jakiś ślad, to by oczywiście nie mogła. I w związku z tym, to było zaraz po wojnie, bo ona zaczęła te pisma do Polskiego Czerwonego Krzyża wysyłać gdzieś od 1947 roku, jeżeli dobrze pamiętam. I ciągle, ciągle... Jak już dostała, że uznany za zaginionego i mogła ponownie wyjść za mąż, to zajęła się już sprawami, że tak powiem, bliskimi wokół siebie. I dopiero myśmy z mężem wznowili sprawę i najpierw mąż gdzieś od 2000 roku telefonował, rozmawiał, ale stale nie było wiadomości i wreszcie chyba telefonicznie czy pisemnie dostaliśmy taką informację: „Posiadamy za mało danych”, i myśmy te dane

dopiero musieli uzyskać. Wyjechaliśmy z mężem do Iwkowej, tam, gdzie mama brała ślub, żeby dowiedzieć się, gdzie ojciec się urodził, kiedy się urodził i oczywiście to było ważne, kim są jego rodzice. To znaczy o imiona konkretnie rodziców, Błażej i Maria. Jak żeśmy to podali, że Łostówka, że koło Mszany, że syn Błażeja i kiedy urodzony, bo nie mieli tego, nie mieli tych danych, nie mieli chyba rzeczy Błażeja i Marii, i wtedy dopiero ta sprawa ruszyła. Ale to już... To znaczy mama się interesowała w dalszym ciągu, tylko że już same czynności telefonów, pism, to wszystko myśmy wykonywali z mężem. Mama już była w podeszłym wieku, już straciła tego męża, już była znowu wdową i zaczęły się dziać z mamą rzeczy nie do opisania. Całe noce płakała: „Dlaczego ja pozwoliłam mu iść na wojnę, a dlaczego, a może...” I różne, różne wymyślała rzeczy, „a dlaczego?” i po prostu winę przyjęła na siebie, i zamęczała się, mieszkała u siostry w Myślenicach, to całe noce były przeptakane, „A dlaczego, a dlaczego, a dlaczego ja dopuściłam do tego”. I ciągle, i ciągle, i ten temat był taki, żeby... I wrócił, i po prostu ona się zamęczała tym. I tak było do śmierci.

Rafał Pękała: A jaka była reakcja na tę informację o tym, że wiadomo gdzie został pochowany, na wiadomość o tym, jakie były jego ostatnie losy?

Maria Świeża: Snuła przeróżne domysły. I właśnie domyślała się, że został zabity, że pewno tak jak inni, jeszcze mieszkała z siostrą, której mąż czyli jej zięć jest historykiem, więc ciągle ten temat był świeży, ciągle ten temat był świeży i ciągle przyjęła winę, czuła się winna, „dlaczego?”.

Rafał Pękała: Ale czy dowiedziała się... Jak otrzymaliście tę informację z PCK, z Polskiego Czerwonego Krzyża o tym, jakie były losy, jakie był ostatnie, gdzie był pani ojciec w czasie drugiej wojny światowej, gdzie został zamordowany, czy ona dowiedziała się o tym?

Maria Świeża: Dowiedziała się.

Rafał Pękała: Jak na to zareagowała? Proszę powiedzieć, jakie były jej słowa, co mówiła?

Maria Świeża: Tylko ciągle „Zamordowali go” i „Zamordowali go” i ciągle „zamordowali”, i właśnie „na pewno strzelali do niego, i taki młody człowiek, 35 lat”. Niesamowite było przeżycie. Było jej żal.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, jak pani zareagowała na te informacje o zabraniu taty? Co pani poczuła, kiedy pani przeczytała to pismo po raz pierwszy?

Maria Świeża: Straszne przeżycie to jest. To jest straszne, to się nie da opowiedzieć, to się nie da opowiedzieć żadnymi słowami, że tak młody człowiek i tak zginął. I gdyby żył, to by było inaczej.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć jeszcze, czy pani mama opowiadała o tym, jak wyglądał pani ojciec, jakiej był postury, jaki miał głos?

Maria Świeża: Zawsze mówiła, że był bardzo dobry dla niej, wysoki, matka była też wysoka, metr siedemdziesiąt,

tylko, co ją miała. Bardzo dbał o dom, dbał o dziecko, o mnie. Bardzo był na temat pracy, po prostu był niezmiernie zdyscyplinowany. Jeżeli coś złego się komuś tam zdarzyło, jak na granicy i trafił na Jarosza, to nie było jak się to mówi „zmiłuj się”, nie było taryfy ulgowej, był poniekąd służbistą. Dbął o wygląd zewnętrzny, bardzo dbał. I bardzo matkę kochał. Bardzo kochał. Właściwie to całe życie, mimo że się czasem wydawało, że... Czasem się wydawało, że zapomniła, ale nie. Ona ciągle w podświadomości miała tego właśnie męża pierwszego. Jako tego dobrego człowieka, opiekuna, miała przy nim poczucie bezpieczeństwa, zarabiał dobrze. Tak jak sobie wymarzyła.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, co zostało, jakie pamiątki może, jakieś zdjęcia, dokumenty po pani ojcu?

Maria Świeża: Bardzo długo był mundur w szafie. Buty i czapka. Myśmy z Jurkiem, z bratem z 1939 roku, ale już podrośli, i stale żył tym ojcem, i myśmy stale walczyli o czapkę, dzieci, staleśmy walczyli o tę czapkę, i staleśmy ten mundur oglądali, aż przyszła ta banda, ci ludzie, nie wiemy kto, jacyś, czy pospolici jacyś złodzieje. Tam była miejscowość bardzo biedna. A oni troszkę przywieźli takich rzeczy, których tam nie było. Piękne meble, to meble ocalały. Piękne ubrania mama miała, wtedy zabrali mundur i czapkę. I nie mieliśmy już o co walczyć z bratem.

Rafał Pękała: A fotografie, dokumenty, czy coś zostało w jakiś sposób?

Maria Świeża: Są zdjęcia, są.

Rafał Pękała: Jak się udało to...

Maria Świeża: Są zdjęcia, to mama jakoś wszystko strasznie dbała o to, żeby to przywieźć i gdziekolwiek była, to wozila ze sobą, i trochę tych zdjęć jest, ale to wszystko chyba będzie w internecie. Tam są takie ciekawsze zdjęcia. Tutaj to państwo znacie to zdjęcie na pewno.

Rafał Pękała: I proszę powiedzieć, kiedy to zdjęcie zostało zrobione?

Maria Świeża: Już zobaczymy. Nie ma roku, Rozłucki Nowy Targ.

Rafał Pękała: Może mama opowiadała o okolicznościach zrobienia tego zdjęcia? Czy jeszcze jako narzeczeni, czy...

Maria Świeża: Nie, nie, nie, małżeństwo. Małżeństwo. Mi się wydaje, że to już było... Ja już chyba miałam ze dwa lata, to by było, nie wiem, który rok. Mniej więcej w tym czasie, to ja tu wyglądam, nie wiem, na trzy lata, ale to są odbitki.

Rafał Pękała: Dobrze, to rozumiem, że to było jeszcze przed wojną.

Maria Świeża: Oj tak, przed wojną. Przepiękne portrety były mamy i ojca.

Rafał Pękała: Piękne portrety.

Maria Świeża: I te portrety zabrał Jurek, jak się ożenił, zabrał do Namysłowa, tam, gdzie pracował. I jak Jurek zmarł, to myśmy z synową już chyba i z synem pojechali, i ja się upominałam o te portrety. Wtedy ta bratowa mówi: „One są do odświeżenia u fotografa”. Nie wiem, chyba u fotografa. Za jakiś czas dowiedzieliśmy się, że bratowa nie żyje i nie wiadomo, gdzie portrety są. Bo ja w Trzemeśni miałam chrzestnej też piękny portret i jej męża. I tam wyglądali pięknie, tak że to było, no, może w takich domach, gdzie cenili sobie takie pamiątki, żeby były zrobione. Mama miała bardzo długie włosy, ale tu już obcięła. Więc to już było po ślubie. To już chyba była matką. I chciała zawsze ładnie wyglądać, strażników tam było trochę. Jarosz też prezentował swoją żonę i ona starała się sprostać. Tutaj jest takie, o, ale to taka słaba... Ale fotografowali się z dzieckiem, to znaczy z Marysią.

Rafał Pękała: Tutaj pani stoi, tak?

Maria Świeża: Tak. To już tam ze dwa lata mam. To był który rok? Chyba 1937.

Rafał Pękała: To jest przed domem, to zdjęcie?

Maria Świeża: To zdjęcie jest przed domem, ale nie wiem gdzie, bo mama mi to podawała, że mieszkali w kilku miejscowościach, w zależności jak ojciec, jaki miał chyba rejon do pracy, w jakim rejonie pracował. Była polonistka, która знаła całego „Pana Tadeusza” na pamięć, do końca życia. Gdzie tylko się otworzyło „Pana Tadeusza”, recytowała. O, a tu jest ten dom, który ojciec kupił. On teraz jest pomalowany, ale kupił to, taki dosyć duży to był, taki dom na tamte czasy to było po prostu...

Rafał Pękała: Pałac.

Maria Świeża: Tak. Tam były maleńkie domki, o takie coś, jak tutaj. Nie wiem nawet, kto to malował.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, jeszcze tutaj zauważyliśmy taki dokument, stary dokument zauważyliśmy, czy może pani powiedzieć, co to jest za dokument?

Maria Świeża: To zaświadczenie, ale to jest 2 września 1939 rok, ten dokument, zaświadczenie i pisze: „Stwierdzam, że pani Janina Jaroszowa, żona strażnika granicznego, Józefa Jarosza, z komisariatu straży granicznej Jabłonka, udaje się koleją wraz z dzieckiem w dniu 3 września bieżącego roku z Krakowa do Słotwiny Brzeskiej. Uprzejmie władze wojskowe i cywilne, uprzejmie... Władze wojskowe i cywilne, prosimy – chyba – o udzielenie wymienionej w razie potrzeby pomocy. W razie potrzeby pomocy”. To było właśnie tak, że mama wtedy przewoziła rzeczy, już resztę rzeczy przewoziła z tego. Tak. Przewoziła rzeczy z tej...

Rafał Pękała: Olszówki, tak?

Maria Świeża: Jabłonki.

Rafał Pękała: Jabłonki.

Maria Świeża: Z Jabłonki koleją wraz z dzieckiem, 3 września. Aha, uprasza się, tu pisze. Wymienionej w razie potrzeby pomocy. To jest wrzesień, a mama w październiku rodziła, to była w zaawansowanej ciąży i mówiła, że miała po drodze kontrolę, owszem i okazała to zaświadczenie, było respektowane, przejechała i dojechała do miejsca przeznaczenia.

Rafał Pękała: Dobrze, a gdyby pani jeszcze mogła opowiedzieć o rodzicach pani taty. Kim byli, jak się nazywali, gdzie mieszkali?

Maria Świeża: Mój ojciec, Józef Jarosz, był synem Błażeja i Marii Anny Pancik. Można w dokumentach też znaleźć Marii, ale w zasadzie to chyba Marianny. To tylko na temat, tak, tyle wiem i że zajmowali się rolnictwem, gospodarstwem. Nie pamiętam, bo mama mówiła właśnie, jaka była właśnie ta droga ojca, że doszedł do tego zawodu, do tego stanowiska strażnika granicznego. Mówiła tak, ale nie pamiętam. Nie pamiętam.

Rafał Pękała: Proszę jeszcze powiedzieć czy ma pani taką wiedzę, czy kiedykolwiek pani mama mówiła, czy pani ojciec brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, czy walczył z bolszewikami w 1920 roku?

Maria Świeża: Nie. Nie mam tej wiedzy. Ja mam tylko, gdzie mieszkał. Mieszkał w Jabłonce. To mamy tutaj tę Jabłonkę. To była ostatnia miejscowość, bo z tej Jabłonki już wyjeżdżali 3 września, a wcześniej na pewno mieszkali w Chochołowie, bo się tam urodził. To chyba tak, na Orawie.

Głos: Jabłonka Orawska.

Maria Świeża: Aha, Jabłonka Orawska. Tak powiem, pod próg 40 kilometrów, więc jedzie się do Myślenic, Trzemeśnia, ta nasza część, bo myśmy od cici odkupili, ta nasza część jest zamieszkała przez syna i synową, i to jest ich własność.

Rafał Pękała: Ale ten dom jeszcze istnieje?

Maria Świeża: Ależ oczywiście. Jest wymalowany, dostał łazienkę, dom.

Rafał Pękała: Jutro byśmy chcieli podjechać i zrobić z zewnątrz ten dom.

Maria Świeża: Ale można w środku, bo tam mój mąż pali, przyjmie was ciepłem i nie wiem, czym jeszcze, może kiszka. To było wolne i zostało wynajęte na wiejski ośrodek zdrowia. I cała wieś, i okolica, zna ten dom, bo tam chodzili

do lekarza i do dentysty. Mama też się tam zatrudniła. I były jakieś pieniądze. Pieniądze były dla cioci, ale po pewnym czasie wybudowali nowy ośrodek i ci młodzi ludzie, jeżeli byś się zapytał, przyjechał do Trzemeśni, zapytał młodego człowieka, gdzie był ośrodek zdrowia, to on nie wie. Ale jak się zapytasz całkiem już starszą osobę, to wskaże. Więc teraz się mówi: „Dom przy piekarni”. Przy czym mama sprzedawała piękną część pola, działki i tam powstała piekarnia, i dom mieszkalny. Tak że teraz my mamy tylko ogródek i mama przekazała siostrze połowę ogródka, a połowę ogródka i pół domu myśmy przekazali synowi. I on jest bardzo z tym domem związany, maluje, odświeża, synowa też tam bardzo lubi jeździć. Całe lato zwozi redaktorów i inne redaktorki na weekend, i tam sobie w ogrodzie urządzają takie pikniczki i dom żyje do dzisiaj.

Rafał Pękała: Dom ma wspaniałą historię.

Maria Świeża: Tak i jeszcze chcę powiedzieć, że moja mama często przyjmowała osoby, które kończyły architekturę i miały prace dyplomowe, przypuszczam stare budownictwo czy coś takiego. Mama była bardzo elokwentna i godzinami opowiadała im o tym domu, o powstaniu tego domu...